

# Zaucha, czyli czar Czarnego Alibaby

28 października 2021

Trud dla Was wielki dziś podejmuję. Powinienem, ba, sam chcę, opisać Wam w krótkiej formie postać muzycznego geniusza, konkretnie zaś Andrzeja Zauchy. Powodów, jak najbardziej zasadnych, pojawiło się w ostatnich dniach wiele. A były to: 30 rocznica tragicznej śmierci artysty, promocja kolejnej książkowej biografii oraz płyty jemu poświęconej, wreszcie seria specjalnych spotkań i koncertów w jego ukochanym Krakowie.



Kim był Andrzej Zaucha, i dlaczego aż tak obficie go wspominają, nie tylko pod Wawelem – wiedzieć powinniście, choć młodsze pokolenia – niekoniecznie. Młodzież niezorientowaną informuję więc życzliwie, że w odległej dla niej przeszłości Andrzej Zaucha był m.in. prawie olimpijskim kajakarzem, prawie pełnoprawnym zecerem, perkusistą, tancerzem, aktorem teatralnym i musicalowym, saksofonistą altowym, artystą kabaretowym. A przede wszystkim był wokalistą tak znakomitą i wszechstronną, że porównywano go do Ray'a Charlesa, Elvisa Presleya, Toma Jonesa. Jego wokalny warsztat i skale głosu sprawiły, że wielu nawet współczesnych muzyków, nazwisko Zauchy zgodnie wymienia jako ich wokalny wzorzec z Sevres.

Był postacią na tyle znaczącą, że autorzy ścigają się w jego życiu opisywaniu. Dopiero co skończyłem lekturę ubiegłorocznej biografii Zauchy, „Serca bicie” (Katarzyna Olkowicz, Piotr Baran) a już poczułem się w obowiązku nową książkę poświęconą mu czytać. To „Życie bierz mnie”. Muzykowi, przyjrzał się Jarek Szubrycht. Zaskoczyło mnie to, gdyż Szubrychta kojarzyłem raczej z muzyką nowocześniejszą, z rockiem bardziej związaną, niż z wysublimowanym jazzem i soulem. Zdziwiłem się

tym bardziej, że autora ( rocznik 1974) przecież nie było na świecie, gdy Zaucha sukcesy pierwsze z Dżamblami i Anawą odnosił, a pacholęciem Jarek był, gdy jeszcze większa sława kariery solowej na Zauchę spłynęła. Czymże że więc dorosłego Szubrychta na tyle porwał i kulturowo zafascynował, że po trzech dekadach od śmierci Zauchy, zdecydował się mu książkę poświęcić? Wytłumaczył mi, że Ten głos usłyszał w telewizyjnej popołudniówce dla dzieci „Przybysze z Matplanety”, kojarzył go z „Gumisiami”. Doroślejąc, zaczął interesować się punkiem, i metalem, i innymi gatunkami muzyki. Gdzieś tam usłyszał jednak także Zauchę. I tak, przypomniał sobie, że szanowany w innych gatunkach artysta, to wokalny bohater jego dzieciństwa, czyli Pan, który śpiewał Gumisiów.



Jak to wspomnianie Szubrychtowi wyszło? Zaprawdę, piszę Wam – nadzwyczaj udanie. Powstała rzetelna biografia, ( objętościowo dwukrotnie większa od konkurencji) wsparta ponad 60 – ma rozmowami z bohaterami tamtych czasów w polskiej muzyce, którzy z Zauchą współpracowali, i go do dziś z uwielbieniem i szacunkiem pamiętają. Największą zaletą tej książki jest, że nie tylko portretuje i dokumentuje wielkiego artystę. To także świetna opowieść o niezwykłym okresie w polskiej muzyce. Młodzi mogą nie wiedzieć, ale siermiężny komunizm na przełomie lat 1960. i 1970. zaczął słabnąć, także dzięki buntowi ówczesnej młodzieży. A w muzyce doszło do prawdziwej rewolucji. Mieszały się gatunki – z bigbitu rodził się rock, ewoluował blues, powstawało jazz – rockowe muzyczne fusion, przebijały się R’n’b czy soul. Mekką tych zjawisk był ówczesny Kraków, w którym jak grzyby po deszczu wyrastały takie grupy, jak Dżamble. Maanam, Anawa, Old Metropolitan Band, Laboratorium. W wielu z tych legendarnych projektów uczestniczył Andrzej Zaucha. Mimo niskiego wzrostu, człowiek wielkiego głosu, muzycznie wszechstronnie uzdolniony, o współpracę z którym zabiegały największe gwiazdy.

Książkę Jarka Szubrychta połknąłem w jeden weekend, tak interesującą opowieścią o tamtych czasach się okazała, wspartą wieloma anegdotami.

<https://www.youtube.com/watch?v=V1ZVWE9xuUU>

Zaucha najbliżej związał się z legendarnym krakowskim Klubem Studenckim „Pod Jaszczurami”, który tętnił w opisywanych latach muzyczną rewolucją, jazzowymi i rockowymi koncertami. Zaucha brylował w tym towarzystwie, stając się kultową postacią klubu. Takim wspominaliśmy go podczas promocji książki Szubrychta, a także okolicznościowego spotkania. Towarzyszył spotkaniu koncert krakowskich artystów, nie zabrakło występu przyjaciela, Andrzeja Sikorowskiego. W podziemiach „Jaszczurów”, zwanych „Żyrafami” otwarto także na stałe „Zaułek Zauchy”, z galerią fotografii i rysunków.

Dni zaledwie kilka minęło od jaszczurowego wspomnienia Zauchy, a już popedałowałem do Nowohuckiego Centrum Kultury na koncert – „A Tribute to Andrzej Zaucha”, zorganizowany w ramach 56 Studenckiego Festiwalu Piosenki. Gnała mnie nań dopiero co przesłuchana Kuby Badacha, pod takim właśnie tytułem, a to Badach właśnie był głównym wykonawcą tego wydarzenia. Wspomagany przez znakomitych muzyków oraz wokalne gwiazdy sceny ( m.in. Beata Rybotycka, Grażyna Łobaszewska) zaprezentował repertuar tego albumu, który już otrzymał status Złotej Płyty. Niezapomniane przeboje Zauchy, takie jak „Czarny Alibaba” czy „Byłaś serca biciem” w nowych aranżacjach Jacka Piskorza i samego Kuby Badacha ujawniły nam ponadczasowość i muzyczną wielowymiarowość tych utworów, potwierdzających muzyczny geniusz Zauchy.

<https://www.youtube.com/watch?v=RdJwJ238jDM>

Wspominających Andrzeja Zauchę w tych dniach w Krakowie dopadała jedna smutna konstatacja. Czy naprawdę musiało dojść do tego, że zaledwie 42 letni Andrzej Zaucha musiał tragicznie odejść, zastrzelony w afekcie przez zazdrosnego, francuskiego

małżonka swej nieformalnej partnerki?

To pytanie bez odpowiedzi. I nie warto jej szukać. Dlatego, lepszą propozycję dla Was mam. Słuchajcie Zauchy, czytajcie o nim, polecajcie go nowym pokoleniom. Niech czar Czarnego Alibaby polskiej sceny trwa.

Autorstwo: Tadeusz Jasiński

Źródło: [Trybuna.info](http://Trybuna.info)